

Ewa Lassek-Jarocka

389



Wystarczy przypomnieć tylko kilka ról z ostatnich lat: Ewa w „Wyszedeł z domu” (I nagroda na Festiwalu we Wrocławiu), Pani w „Pokojóvkach”, tytułowa rola w „Matce” Witkacego, Imogena w „Cymbelinie”, Kierowniczka w „Mojej córeczce”, dr Judyta w „Puzuku”, Masza w „Trzech siostrach” — by uzmysłowić sobie rangę aktorstwa Ewy Lassek. Aktorstwa skupionego, o głębokiej intelektualnej podbudowie, a zarazem ukrytym żarze wewnętrznym.

A przecież lata krakowskie (konkretnie 6 lat na scenie Starego Teatru), to już drugi dojrzały etap działalności teatralnej artystki, która swe świetne wejście w teatr przeżyła w Katowicach, po przeszło 10-letniej tam pracy wysuwającej się na czoło świata aktorskiego stolicy Górnego Śląska. Z tych lat startu Kraków miał możliwość poznać tylko jedną — znakomitą — kreację Ewy Lassek: Judyty w sztuce Chapuś, który to spektakl katowicki teatr prezentował w naszym mieście. A było w Katowicach ról krocie — kilkanaście wcielen w wiel-

kie bohaterki dramaturgii klasycznej i współczesnej. Te ostatnie — role w sztukach współczesnych, mówiących o dzisiejszym człowieku, szczególnie interesują artystkę. A wśród nich...

— Najbardziej odpowiada mi Witkacy. W sztukach jego zawarty jest materiał, z którego aktor zrobić może cuda. Podobnie Różewicz — na ogół niezbyt lubiany przez aktorów, recenzentów, dyrektorów teatru. Chętnie gram w jego sztukach. Wydaje mi się, że czuję i rozumiem jego teksty.

— Czy nie próbowała Pani nigdy „uprawiać” teatru jednego aktora? Osobiście wydaje mi się, że jest Pani właśnie jedną z tych nielicznych artystek, które potrafią przekazem słowa zafascynować słuchacza, skupić jego uwagę na „20-ty” tekście.

— Miałam kiedyś nawet zamiar spróbować... Potem odstąpiłam od tego. Dziś forma to tak powszechna, że przestała być atrakcyjna. A poza tym kłopoty z tekstem, który w tym wypadku musi być znakomity. Ale, oczywiście, teatr tego typu interesuje mnie nadal, choćby z punktu widzenia samej roboty aktorskiej, wymagającej szalonej koncentracji, jakiejś wielkiej siły wewnętrznej, zdolnej utrzymać widza w napięciu, bez reszty nad nim „zapanować”.

— Nie oglądamy Pani nigdy w telewizji. Czy to niechęć do szklanego ekranu?

— Bynajmniej. W Katowicach występowałam bardzo często przed kamerami telewizyjnymi. W Krakowie, wiadomo, Teatr Telewizji stawia ciągle jeszcze pierwsze kroki, toteż, być może, nie ma jeszcze zbyt wielkich potrzeb. I dlatego środowisko aktorskie nie jest należycie dostrzegane przez krakowską TV...

— A praca w telewizji dawała Pani satysfakcję artystyczną?

— Różnie to bywa. Spektakl telewizyjny — to sprawa jednorazowa, a premiera w teatrze rzadko kiedy jest najlepszym przedstawieniem. Nie zawsze więc efekty są takie, jak by się chciało. Ale dla aktora (zresztą specyfika tego gatunku była już wielokrotnie omawiana przez aktorów), dla jego warsztatu, pra-

ca to bardzo ciekawa; skupienie, napięcie nerwów i całkowite przestawienie się na grę — nie do widzów, lecz do kamery, która jest widzem. Póki aktor, przyzwyczajony do bezpośredniego kontaktu z publicznością, nie przełamie się, nie „nastawi” na grę do kamery-publiczności, niewiele zdoła zdziałać. I dlatego tak ważną rzeczą w telewizji jest praktyka. I dlatego w Krakowie tak rzadko udają się telewizyjne spektakle. Aktorzy nasi nie mają praktyki i doświadczenia.

— Poruszona sprawa — to z pewnością jeden z poważnych problemów — nie tylko rozwoju krakowskiej telewizji, ale i rozwoju, żywoności krakowskiego środowiska teatralnego i — co za tym idzie — rozwoju krakowskiego teatru. Oby głosy na ten temat nie były przystawionym grochem, rzucanym o ścianę. Jeszcze jedno pytanie: Czy nie marzyła Pani nigdy o pracy reżyserskiej?

— Specjalnie w tym kierunku pragnień nie mam, choć próbowałam już reżyserii. Przygotowywałam spektakle w katowickim Międzyszkolnym ośrodku prac pozalekcyjnych. Przez trzy lata zdobywałam nawet pierwsze nagrody w skali ogólnokrajowej. Ale była to robota nie tyle reżyserska, co pedagogiczna.

— A skoro jesteśmy przy szkoleniu — jak to się stało, że trafiła Pani do Szkoły Teatralnej, wybrała studia aktorskie. W krakowskiej PWST — prawda?

— Tak, Ukończyłam szkołę krakowską. A jak do niej trafiłam? Jak wiele spraw w życiu — po trosze przez przypadek. Od dziecka szkolono mnie raczej w muzyce (miewałam już nawet występy publiczne...). Studiowałam historię sztuki. Na egzamin do Szkoły Teatralnej poszłam z ciekawości. Chciałam poznać ludzi o specyficznych dyspozycjach typu artystycznego, które mnie, widocznie, faprowały. I zostałam — głównie przez profesora Woźnika — wciągnięta w grono tych ludzi...

Ewa Lassek wyjeżdża w najbliższym czasie — jako stypendystka Ministerstwa Kultury i Sztuki — na kilka tygodni do Paryża. Do gorących gratulacji, składanych Laureatce, dołączyć więc tylko wypadła — życzenia milego, owocnego, bogatego w głębokie przeżycia teatralne pobytu w stolicy Francji.

Rozmawiała:

KRYSTYNA ZBIJEWSKA